Ner 128. Kraków, Sobota 9 Czerwca 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Położenie w Bułgaryi.

Aż do tej chwili posiadamy zawsze jeszcze zbyt szczupłe wiadomości o właściwych przyczynach ostatniego przesilenia bułgarskiego i mimo rozlicznych korespondencyj i interviewów rzucono za mało światła na okoliczności, towarzyszące upadkowi Stambułowa. „Bułgarski Bismarck", który przez czas swoich rządów był właściwym dyktatorem w kraju, przeszedł wobec nowego gabinetu Stoiłowa stanowczo w szeregi opozycyi, a jako jej przywódca może być tem bardziej niedogodnym i niebezpiecznym, ile że powoływać się może na niewątpliwe swoje zasługi, położone około dobra Bułgaryi, a w walce korzystać będzie ze znacznego doświadczenia politycznego i swej dyplomatycznej zręczności. Zależeć więc będzie od energii, zdolności i taktu nowego gabinetu, czy zdoła tak bądź co bądź potężnego przeciwnika zwyciężyć i zdobyć sobie silne stanowisko w kraju i w sobraniu.

Dotyczy to jednak walki wewnętrznej, parlamentarnej. Ważniejszą atoli jest w obecnej chwili kwestya, czy zmiana gabinetu nie pociągnie za sobą także zmiany w polityce zagranicznej Bułgaryi, a przedewszystkiem czy nie zaznaczy się teraz pewien wyraźniejszy zwrot ku Rosyi. I właśnie tę sprawę roztrząsa szczegółowo nasz korespondent wiedeński, opierając się w wywodach swoich na dotychczasowej przeszłości wybitniejszych członków nowego gabinetu bułgarskiego.

Wiedeń 7 czerwca.

(?) Ściśle określonych powodów usunięcia Stambułowa dotąd nie znamy. Pogłoska bowiem, że przesilenie gabinetu spowodowane zostało żądaniem Stambułowa, aby ogłoszono stan oblężenia w Bułgaryi, jest zapewne tak samo wymysłem, jak dawniejsza, że nie uwiadomił księcia o rokowaniach z W. Portą w sprawie biskupstw bułgarskich. Sam książę Ferdynand otwarcie zaprzeczył tej plotce. Dotąd więc zdaje się, że upadek Stambułowa wywołały raczej psychologiczne motywa, niż zatarg z księciem w ściśle określonej kwestyi politycznej.

Rzecz naturalna, że upadek ministra, niemal dyktatora, który od 8 lat opierał się tak skutecznie roszczeniom rosyjskim, poruszył pytanie, czy stosunki pomiędzy Zofią a Petersburgiem nie doznają zmiany? Nowi ministrowie stanowczo zaprzeczają, aby przesilenie pozostawało w jakimkolwiek związku z polityką zagraniczną. Mianowicie Nacowicz, minister spraw zagranicznych, świeżo oświadczył, że dotychczasowa polityka bułgarska względem Rosyi nie ulegnie zmianie i że żaden patryotyczny rząd bułgarski nie może Rosyi uczynić ustępstw. Wprawdzie Nacowicz dodał: „Nie będziemy nigdy, jak to czynił Stambułow, wyzywać Rosyi" — a zdanie to mogłoby obudzić pewne wątpliwości, zwłaszcza że Stambułow nie wyzywał Rosyi, lecz znajdował się zawsze w położeniu ministra, który broni niepodległości kraju, tudzież bezpieczeństwa swojej własnej osoby.

Pewniejszych jednak rękojmi, niż pobieżne wynurzenia nowych ministrów przed korespondentami dzienników, dostarcza przeszłość polityczna Nacowicza i Stoiłowa. Dzienniki, zwłaszcza tutejsze, w życiorysach członków nowego gabinetu bułgarskiego niemal wyłącznie uwzględniają epokę po roku 1886, czyli po zmianie tronu w Bułgaryi. W tej epoce jednak pierwszorzędną rolę polityczną w Bułgaryi, jako rejent, a potem prezes gabinetu, odgrywał Stambułow, a z natury rzeczy czynność innych ministrów i dyplomatów, jak Grekow, Nacowicz, Stoiłow i Radosławow, schodziła na drugi plan. Nie mieli oni podczas faktycznej dyktatury Stambułowa sposobności rozwijać akcyi samodzielnej. To też, aby dokładnie poznać charakter polityczny tych panów, trzeba koniecznie sięgać w niezbyt zresztą odległe czasy panowania Aleksandra przed 1886 r.

Najdobitniej, tak zwany tryumwirat konserwatywny, t. j. Nacowicz, Stoiłow i Grekow, zaznaczył swe przekonania polityczne w roku 1882, gdy Nacowicz jako minister finansów, Grekow jako minister sprawiedliwości w czerwcu, a w kilka miesięcy później także Stoiłow, jako minister spraw zagranicznych, weszli do gabinetu. Na jego czele stał wtedy rosyjski jenerał Leonid Nikołajewicz Sobolew, gdy tekę ministra wojny piastował jenerał-major Aleksander Kaulbars, brat głośnego w r. 1886 *attaché* wojskowego przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, Mikołaja Kaulbarsa, wysłanego do Bułgaryi celem „namówienia" Bułgarów do oddania się w opiekę Rosyi. — Dzieje tego gabinetu przedstawiają zaciętą walkę pomiędzy konserwatywnym tryumwiratem, stającym wytrwale w obronie niezależności Bułgaryi, a jenerałami rosyjskimi, którzy otwarcie oświadczali, że ją uważają za jeneralną gubernię rosyjską i w tym duchu postępowali.

Jako pomnik tej walki pomiędzy innemi pozostał ogłoszony najprzód przez Sobolewa w rozprawie „Pierwszy książę Bułgaryi" („Ruska Starina" r. 1886) memoryał trzech konserwatywnych ministrów Nacowicza, Stoiłowa i Grekowa, wręczony ks. Aleksandrowi 22 marca r. 1883. Czytamy tam, że rosyjscy jenerałowie zamierzają zamienić Bułgaryę w rosyjską gubernię i strącić księcia z tronu; że usiłują opanować nietylko wojsko, ale także wszystkie gałęzie administracyi krajowej; każdy Bułgar, oświadczają wymienieni ministrowie, „pomny narodowego honoru i obstający przy niepodległości kraju, musi się oburzać na powierzenie zarządu kraju obcokrajowcom"; niepodobna przypuścić, „aby wdzięczność Bułgarów dla Rosyi była tak wielką, że gotowi są znieść wszystko, byle tylko uniknąć zarzutu niewdzięczności," dalej: „pogarda, jaką oficerowie rosyjscy okazują Bułgarom, jest tak oburzająca, że nienawidzą ich wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z nimi, a ta nienawiść może łatwo przenieść się na cały naród, w którego imieniu przybywają do nas." Oczywiście pp. Nacowicz, Stoiłow i Grekow, którzy już w roku 1883 tak zapatrywali się na interwencyę rosyjską, po wypadkach w r. 1886 i późniejszych nie mogli się bynajmniej nawrócić do rusofilizmu i nie mogą dziś życzyć sobie przywrócenia owych fatalnych stosunków z r. 1883.

Jenerał Sobolew, który zrazu zdołał wyprzeć trzech konserwatywnych ministrów z gabinetu i zupełnie opanować zarząd Bułgaryi, a nieco później wskutek koalicyi konserwatystów i „liberalnej" partyi Cankowa musiał opuścić swe stanowisko, odpowiadając na wymieniony memoryał pp. Nacowicza, Stoiłowa i Grekowa d. 18 kwietnia 1883 roku (w raporcie do księcia Aleksandra), odmawiał im wszelkiego patryotyzmu „słowiańskiego" i wystawiał ich, jako zaciętych wrogów Rosyi. Usiłował ich także denuncyować osobiście, zauważając: „Nacowicz, handlarz wiedeński, w Bułgaryi zjawił się dopiero z wojskiem rosyjskiem w r. 1877, jest on ożeniony z katoliczką i wychowuje córkę w katolickiej szkole w Zofii. Grekow jest pochodzenia żydowskiego (!) co łatwo odczytać z jego twarzy, a Bułgarzy (tj. stronnictwo radykalne) na pierwszem sobraniu wzbraniali się przyznać mu prawa obywatelskie (jako dawnemu rumuńskiemu poddanemu). Stoiłow został wychowany w Carogrodzie i to w protestanckiem „Robert-College," według swych skłonności jest protestantem (!) i wspiera protestanckie szkoły!" Zważywszy, że Sobolew w panslawistycznych kołach uchodzi za wielką powagę, łatwo sobie wyobrazić, że pp. Nacowicz i Stoiłow nie używają w tych kołach opinii przychylniejszej, niż Stambułow.

Co do Radosławowa, dowiedziałem się dziś kilku nowych szczegółów od pewnego b. ministra bułgarskiego. Według tych wyjaśnień, Radosławow odbywał nauki gimnazyalne w Pradze. W r. 1851 wszedł do sobrania, ale niebawem, uzyskawszy stypendyum ks. Aleksandra, udał się na uniwersytet w Heidelbergu, gdzie uzyskał tytuł doktora praw. Powróciwszy do kraju, natychmiast w nowym, radykalnym gabinecie Karawełowa (1884) otrzymał tekę — ministra sprawiedliwości. W roku następnym poróżnił się z Karawełowem i przeszedł do opozycyi. Dlatego, gdy po wywiezieniu księcia Aleksandra dnia 22 sierpnia roku 1886 powstał rząd tymczasowy pod dyrekcyą Cankowa, umieszczono nazwisko Radosławowa na liście nowych ministrów. Radosławow natychmiast w depeszy do rezydenta bułgarskiego w Bukareszcie Nacowicza posłał protest tej treści:

„Warna 24 sierpnia 1886. Według wczorajszych depesz, książę wysiadł na brzegu rumuńskim naprzeciwko Rachowy. Proszę w imieniu ojczyzny, nie zaniechaj niczego, aby go skłonić do powrotu. Przekonaj go, że naród i wojsko wiernie przy nim stoją. Cała Bułgarya, wyjąwszy Zofii, pragnie jego powrotu. Wszyscy potępiają zdradziecki zamach oficerów, a sama pogłoska, że książę żyje, wszystkich ożywia. Wczoraj i dziś za pomocą telegrafu rozmawiałem z licznymi przyjaciółmi i urzędnikami w Rumelii wschodniej i otrzymałem od wszystkich zapewnienie, że stoją przy księciu. Jak wiesz, także moje nazwisko zjawiło się na liście nowych ministrów. Uczyniono to w tym celu, aby lud oszukać. Donieś o tem wszystkiem księciu; powinien wiedzieć, że lud i wojsko są zdecydowane bronić honoru ojczyzny i ukarać zdrajców"...

W najkrytyczniejszej zatem chwili nowoczesnych dziejów bułgarskich, młody Radosławow, chociaż przedtem należał do opozycyi i chociaż stronnictwo rusofilskie usiłowało go pozyskać, ofiarując mu krzesło w gabinecie, bez długiego namysłu stanął po stronie obrońców niepodległości kraju. Za rejencyi Stambułowa był niedługo prezesem gabinetu, ale ustąpił wskutek głośnych nieporozumień z rejentem, przyczem przyszło do gorszących, wzajemnych wyrzutów publicznych.

Nowy gabinet bułgarski przedstawia się więc jako koalicya konserwatystów jak Nacowicz i Stoiłow, z postępowcami jak Radosławow. Podobne koalicye w Bułgaryi zachodziły dość często, mianowicie koalicya stronnictwa liberalnego i konserwatywnego w lecie 1883 roku sprowadziła upadek rosyjskich rządów Sobolewa; następnie także kontrrewolucya roku 1886 była dziełem koalicyi konserwatystów i radykałów, jak Stambułow, Radosławow i t. d. Wogóle jednak koalicye stronnictw bułgarskich nie trwały nigdy równie długo, jak np. angielskie, owszem rozpadały się po pierwszym roku. Obecnie wszystko zależy od tego, czy Stambułow zamierza i zdoła skupić koło siebie stronnictwo opozycyjne? W tej chwili wprawdzie, dzięki głośnym demonstracyom wszystkich różnorodnych przeciwników byłego prezesa gabinetu, zdaje się, że polityczne odrodzenie Stambułowa na długo stało się niemożliwem. Ale *„il ne faut jurer de rien"*, zwłaszcza na półwyspie bałkańskim.

Przegląd polityczny.

Kraków 8 czerwca.

Zdaje się nie ulegać już żadnej wątpliwości, iż dziś zostanie ostatecznie załatwione przesilenie węgierskie. Zapewne nawet najwięksi wielbiciele i przyjaciele p. Wekerlego nie zechcą twierdzić, iż z przesilenia tego wyszedł p. Wekerle zwycięzko. Otrzyma on wprawdzie upoważnienie do utworzenia gabinetu, a więc utrzyma się na stanowisku prezydenta ministrów, ale pod warunkiem zasadniczej kapitulacyi na rozmaitych punktach. Jeszcze niedawno z wielką pewnością siebie dyktował owe słynne „punkty gwarancyjne," jeszcze przed kilku dniami oświadczał wśród burzliwych oklasków swego stronnictwa liberalnego, iż cały gabinet stoi niewzruszenie przy tych gwarancyach i że z powodu odrzucenia jednej z tych gwarancyj podał się do dymisyi. A dziś! P. Wekerle zmuszony jest nietylko zrzec się tych gwarancyj, ale nadto sam przykłada rękę do rozbicia swego gabinetu, którego solidarność z taką emfazą wielokrotnie podnosił i stwierdzał. Gabinet, na którego czele stanąć ma p. Wekerle, ulegnie, powiedzieć możemy to śmiało, radykalnej zmianie. Najgorliwsi współpracownicy jego przy projektach kościelno-politycznych hr. Albin Csaky i p. Szilagyi nie wejdą do nowego gabinetu. Zapewne nietyle o pierwszego chodzi p. Wekerlemu, ile raczej zależało mu niesłychanie wiele na utrzymaniu p. Szilagyi'ego, który jest autorem ustawy o ślubach cywilnych i który podczas rozpraw w Izbach dla jej obrony, a raczej na jej cześć wypowiedział aż 12 mów. To też przed ostateczną kapitulacyą raz jeszcze wchodził wczoraj p. Wekerle do zamku budzińskiego z listą nowego gabinetu, na której stało nazwisko Szilagyi'ego, ale po posłuchaniu u Monarchy musiał to nazwisko na liście przekreślić, a tem samem przekształcić gruntownie gabinet, na którego czele ma stanąć. Czy tak z gruntu przekształcony gabinet będzie mógł liczyć we wszystkich okolicznościach na najzupełniejsze poparcie partyi liberalnej, to okaże najbliższa przyszłość. Ustępujących najwybitniejszych członków gabinetu starają się z wielu stron uspokoić przyrzeczeniem, iż zajmą oni znakomite stanowiska parlamentarne, a mianowicie Szilagyi ma zostać prezydentem Izby poselskiej, a Csaky prezydentem Izby magnatów, ale to należy do przyszłości i dziś przesądzać trudno, jak się ugrupują przy tych ewentualnych wyborach stronnictwa parlamentarne.

O ile dotychczas wiadomo, to z dawnego gabinetu przejdą do nowego: minister spraw wewnętrznych Hieronymi, minister handlu Lukacs, minister dla Kroacyi Josipovicz i minister honwedów Fejervary. Tekę ministra oświaty w miejsce Csakiego ma objąć prezydent Akademii Umiejętności prof. Uniw. baron Lorand Eötvös, syn znanego pisarza i męża stanu barona Józefa Eötvösa i szwagier austryackiego ministra skarbu p. Plenera. Tekę rolnictwa w miejsce hr. Andrzeja Bethlena obejmie, jak utrzymują, prezydent Izby poselskiej baron Dezydery Banffy, a ministrem *a latere* w miejsce hr. Ludwika Tiszy, który podobno ustępuje głównie z powodu nadwątlonego zdrowia, zostać ma hr. Juliusz Andrassy. Kto będzie następcą p. Szilagyi'ego, dotąd niewiadomo. Partya liberalna pragnęłaby na tem stanowisku widzieć wiceprezydenta Izby poselskiej Dra Ignacego Daranyi'ego. Można przypuszczać, iż jeśli w ostatniej chwili nie zajdą jakie trudności, depesze przyniosą dziś ostateczny skład nowego gabinetu węgierskiego pod przewodnictwem p. Wekerlego.

Piszą nam z Petersburga: Badania urzędowe rosyjskie nad stanem i stosunkami w koloniach niemieckich nie pozostały bezowocnemi. Ponieważ się okazało, iż z ogólnej liczby kolonistów niemieckich w Rosyi południowej, południowo-wschodniej i na Wołyniu, 50% nie rozumie ani słowa po rosyjsku, 30% zaledwie coś rozumie, a zaledwie 20% jako tako włada językiem rosyjskim, postanowiono już w zasadzie zreorganizować szkoły w osadach niemieckich w ten sposób, aby wykład wszystkich przedmiotów naukowych odbywał się w języku rosyjskim, a języka niemieckiego używać tylko przy czytaniu Pisma św. i odmawianiu modlitw. Logika u rusyfikatorów jest oczywiście całkowicie inną, niż w całym świecie cywilizowanym. Ponieważ 80% ludności osadniczej nie zna języka rosyjskiego, należałoby, według powszechnie uznanych zasad pedagogicznych, zostawić w szkołach, dla niej specyalnie przeznaczonych, wykład w języku ojczystym; opierając się na tychże samych premisach, w rosyjskiem ministerstwie oświaty postanawiają przeciwnie zaprowadzić język rosyjski, jako wykładowy. Można szkołom tym powinszować postępu w naukach.

Komitet budowy kolei żelaznej syberyjskiej, pod przewodnictwem carewicza, porusza niekiedy na swych posiedzeniach kwestye wielkiej doniosłości ekonomicznej. Na ostatniem z nich omawiano obszernie wpływ budującej się kolei syberyjskiej na handel zbożowy. Jest to kwestya, która obchodzi do pewnego stopnia i rolników w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem. Nie ulega już dziś wątpliwości, iż ułatwiony wywóz zboża z Syberyi, gdzie ono dotychczas jest taniem, wpłynie znacznie na podniesienie cen zbożowych i wzmocni produkcyę. Południowo-zachodnia Syberya zacznie zasypywać swem zbożem rynki Rosyi środkowej i albo przyczyni się tam do całkowitego upadku rolnictwa, albo spowoduje napływ zboża rosyjskiego do portów bałtyckich i zachodnich prowincyj państwa, gdzie wytworzy znaczną konkurencyę miejscowej produkcyi rolnej. Aby tym ewentualnościom zapobiedz, poruszono w komitecie syberyjskim myśl wybudowania kolei żelaznej z Permu do przystani Kotłas nad Dźwiną, która otworzy najkrótszą i najtańszą drogę zbytu dla produkcyi zbożowej syberyjskiej do Archangielska, a ztamtąd do Europy zachodniej. Z drugiej znowu strony Syberya przez Archangielsk zacznie się zaopatrywać w wyroby przemysłu zachodnio-europejskiego. Minister dóbr państwa i rolnictwa podniósł zarazem i tę okoliczność, iż nietylko uboga północ Rosyi europejskiej będzie miała sposobność zaopatrywania się w tani chleb, ale przez prowadzenie tej kolei żelaznej ogromne lasy rządowe i produkta przemysłu leśnego zyskają niechybnie na wartości. Aby myśl tę urzeczywistnić jak najrychlej, minister finansów wyasygnował już potrzebny fundusz na przeprowadzenie trasy kolejowej na wyżej wspomnianej przestrzeni.

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 7 czerwca.

(X) Dzisiejszy dzień mniej był przyjazny dla wystawy: deszcz, który rosił z przerwami do wieczora, uniemożliwił bowiem wielu zwiedzenie wystawy. Mimo to przeszło 2000 osób przesunęło się przez dzień cały po pawilonach i towarzyszyło arcyksięciu Karolowi Ludwikowi. Arcyksiążę, niestrudzony, zwiedził dziś wiele pawilonów i dopiero o godzinie wpół do 7 wieczorem odjechał do swej rezydencyi.

Pomimo ulewnego deszczu, na plac wystawy przybył arcyksiążę Karol Ludwik punktualnie o godzinie 10, jak to było zapowiedziane, w towarzystwie arcyksięcia Leopolda Salwatora i hr. Badeniego.

Arcyksiążę zwiedził bardzo dokładnie wystawę krakowskiej Akademii Umiejętności, wspaniałe jej wydawnictwa i śliczne grafikony, odnoszące się do piśmiennictwa polskiego. Przyjmowali tu arcyksięcia wiceprezes Akademii Dr Zoll i jeneralny sekretarz Dr Smolka.

Bardzo ciekawy epizod wydarzył się tutaj. Oto p. August Schumann, znany obywatel lwowski, przedstawił arcyksięciu dwa jego portrety i tarczę strzelecką. W roku 1855 mianowicie arcyksiążę Karol Ludwik uczył się strzelać we Lwowie i razu pewnego obiecał dać prezent temu, kto, jak on, zrobi sześć celnych strzałów. Udało się to wówczas p. Augustowi Schumannowi, któremu też arcy-

---

Godziny wczorajszego wieczoru.

(4) NOWELLA.

Przez ***Wacława Ołomunieckiego.***

(Utwór uwieńczony drugą nagrodą na konkursie literackim *Czasu*).

(Ciąg dalszy).

List od córki przynosił wiadomość o urodzeniu się wnuczki; profesorowi łzy stanęły w oczach. Przerwanej rozmowy nie nawiązywał napowrót; lekarz szanował jego milczenie, wziął do rąk porzucony na ławce numer *Czasu* i przebiegał oczami długie szpalty dziennika. Profesor modlił się zwrócony w stronę klasztoru, gdzie wydzwoniono właśnie Anioł-Pański; modlitwa rozpoczęta w myśli, przeszła w końcu w szept wyraźny. Prosił Boga, aby tchnął w to dziecko duszę czystą, serce gorące, umysł szlachetny, aby zachował mu wiarę głęboką, miłość ojczyzny zawsze przytomną, uczuć dziewiczość nieskażoną, aby dał mu w życiu poezyę i uczynił je zwojami bluszczu, otaczającego kolumny ideałów, aby wreszcie nie mścił na niem przewinień ojca i słabości matki... Dopiero w dobre pół godziny odezwał się profesor do swego gościa głosem, w którym czuć jeszcze było łzy.

— Mój doktorku! Przebacz ty mi moje wzruszenie!... Widzisz — od lat kilkunastu czekałem chwili, kiedy córka moja wyda na świat syna, którego ja mieć nie mogłem!... Bóg inaczej przeznaczył. Dziękuję Mu i za to, bom przywykł błogosławić Go, ilekroć zsyła na mnie rozczarowanie czy zawód. Taki to ja już jestem i niepoprawny: ot i teraz jeszcze marzyłem sobie, że gdybym wnuka się doczekał, zawlókłbym choćby i do Przemyśla moje stare kości, a możeby mi Pan Bóg dał nauczyć go jeszcze szabelką robić i słowo Ojczyzna z miłością i czcią wymawiać! Bóg inaczej przeznaczył. Trzeba mi tu już życie pożegnać, z ręką ku temu kopcowi zwróconą!...

Z Przemyśla zresztą ciągle dobre nadchodziły wiadomości. Dziewczynce na listowną prośbę dziadka dano imię Jadwigi. Rosła nad wiek szybko i po trzech latach przywiozła ją matka do Krakowa, aby ją dziadkowi przedstawić. Pani Pozzi z ładnej dziewczyny zmieniła się tymczasem w piękną kobietę: w rysach był jakiś kurcz tłumionego cierpienia, który jej dodawał szlachetności i wdzięku. Lekarz, który nie wiedząc o jej pobycie, odwiedził raz profesora przed zmrokiem, nie mógł jej prawie poznać, choć ją jako student często widywał. Pomimo głębokiego smutku, który nadawał jej oczom martwy, jak gdyby przerażony wyraz, wniosła pani Laura z sobą dni ożywienia w ciche izdebki, w których przepędziła lata dziecinne: krzyk Jadwini leciał tak, jak niegdyś głos jej matki nad fale Wisły aż do łódek, które ku ruinom tynieckim płyną.

Pani Laura opowiadała ojcu ze śmiechem, że jest przedmiotem uwielbień całej złotej młodzieży wojskowej przemyskiego korpusu, która wydaje na jej cześć bale i festyny i że uchodzi za najpiękniejszą w całej okolicy. Dodawała, że jeżeli córka będzie się cieszyć taką samą sławą, można mieć nadzieję, że dobrze wyjdzie za mąż. Ryszardowi powodziło się coraz lepiej: zakład urządzony jest już na wielkie rozmiary i przepełniony dniem i nocą. On sam prowadzi całą cukiernię; jest bardzo zapobiegliwy, pracowity i oszczędny.

Profesor głowę córki do piersi przyciskał, z wnuczką się bawił radośnie a zwracając trzęsącą się już nieco głowę do doktora mówił: „Zdaje mi się, że jestem prawie szczęśliwy." I potem ile razy przybywała do niego córka, otrząsał się z apatyi, której powoli zaczął ulegać do tego stopnia, iż lekarz przestrzegał panią Laurę, że to już ostateczny zachód życia. Ją wiadomość ta dotknęła tem boleśniej, że przyjeżdżać do Krakowa mogła niezmiernie rzadko. Prowadzenie interesu wymagało koniecznie jej obecności w Przemyślu, a w dodatku mąż każdy taki wyjazd z niechęcią przyjmował. Z teściem nigdy nie był na dobrej stopie od czasu pierwszego spotkania podczas pobytu w Krakowie; przytem nie krył się z podejrzeniami, że Laurę do Krakowa ciągnęło nietylko przywiązanie do ojca.

Bo pan Ryszard zmienił się naprawdę; to jest raczej zestarzał się tylko. Ostatnim tryumfem jego życia, było wyrwanie panny Marty jenerałowi kawaleryi. Od tego czasu coraz więcej pociągać go zaczynało ku sobie ognisko rodzinne, które prawie niewiedzieć kiedy utworzyło się dokoła niego. Pani Laura ledwie przyszła do zdrowia z wielkiem zapałem zabrała się do ratowania bardzo poplątanych i zachwianych interesów męża: pracowała około podniesienia cukierni, zaprowadzając ład i porządek, układała się z wierzycielami, z którymi pan Ryszard nie miał ani czasu ani ochoty traktować. Nie upłynął rok a zakład prosperować zaczął bardzo widocznie; pan Ryszard dopiero teraz zrozumiał, że na małżeństwie wyborny zrobił interes a jedyną ambicyą Lory było złożenie mu na to niezbitych dowodów. Stosunek między małżonkami był w pierwszych latach pod wieloma względami bardzo wzorowy; złośliwość nie leżała w charakterze pana Ryszarda, więc z żoną obchodził się uprzejmie i grzecznie. Kiedy urodziła się Jadwisia, mówiono w mieście: „No proszę, ktoby się spodziewał, taki ma szczęście do kobiet! I zakochała się w nim tak szalenie, że aż...! No no! kobiety mają swoje gusta" — a panu Ryszardowi pochlebiało to wszystko i był coraz bardziej kontent, że się z Lorką ożenił. Zadowolenie to okazywał żonie ostentacyjnie na każdym kroku: był nawet tak uprzejmy, że szanował jej drażliwość i kiedy byli sami mówił do niej po dawnemu: „kuzyńciu!" Ona też, choć do niego wstrętu przezwyciężyć nie mogła, umiała mu być za to wdzięczną.

Ale trwało to dosyć krótko. Kiedy się już znudził panną Martą i kiedy mu już wstyd było wydawać na nią pieniądze, zarobione przez Lorkę, przyszła mu fantazya wdać się w awanturę miłosną ze swoją własną żoną. Pewnego dnia, po obiedzie zamiast wyjść jak zwykle na miasto, został w domu: zapalił cygaro, usiadł wygodnie na fotelu i w Lorkę sprzątającą ze stołu utkwił wzrok, któremu się starał nadać wyraz miłości. Kiedy zostali sami, usiłował nawiązać rozmowę; przychodziło mu to dość trudno, bo od czasu ślubu po raz pierwszy zdarzało się im rozmawiać o czem innem, nie o interesach i potocznych sprawach codziennych:

— Kuzyńciu! — rzekł Ryszard głosem cichym i jakby bojaźliwym — ja się już od świętej pamięci zbieram, żeby z tobą rozumnie pogadać.

— Czego sobie życzysz? Jestem na twoje rozkazy!

— Rozkazy, słodki aniołku! Zkądże znowu rozkazy! Ja to jestem raczej twoim sługą i mnie wypada każde twoje polecenie w lot spełnić. Bogu dziękuję, żem ciebie na mojej drodze znalazł. Ale też i ty, koteczku, chyba nie masz powodu do narzekań: drugiego takiego męża jak ja, ze świecą musiałabyś daremnie szukać. Oboje wygraliśmy los na loteryi.

— Rzeczywiście, masz słuszność. Wygraliśmy los na loteryi.

— To też właśnie o to mi chodzi, że kiedyśmy się już tak dobrze dobrali — hm — nie wiem, jakby ci to powiedzieć. Ja nie jestem znowu wcale taki zły człowiek: przykro mi trochę, to prawda, że tam... no te okoliczności naszego małżeństwa nie były całkowicie w porządku, ale widzisz ja się już przyzwyczaiłem do tej myśli.

— Być może — odrzekła sucho Lorka — ale ja o tem wybornie pamiętam i nie zapomnę nigdy... Zdaje się, że zapowiedziałam to z góry dosyć wyraźnie!

I wzburzona wyszła do drugiego pokoju, z którego dochodził głos płaczącego dziecka. Pan Ryszard ramionami wzruszył, wziął kapelusz i wesołą jakąś piosenkę gwiżdżąc, wyszedł na ulicę. Ale kiedy wrócił wieczorem, był widocznie w złym humorze; odchodząc na spoczynek, trzasnął drzwiami swojego pokoju, a nazajutrz cały dzień przesiedział w cukierni, przepędzając czas na czytaniu ksiąg rachunkowych, kontrolowaniu interesu, pracy czynnej i ruchliwej. Od tego dnia rozpoczęła się głucha walka pomiędzy obojgiem państwem Pozzi, objawiająca się na zewnątrz w milczeniu i w ignorowaniu się wzajemnem, o ile na to stosunki pozwalały. Pani Laura znosiła to z przykrością o tyle, że częściej była narażona na spotykanie się z mężem, którego dawniej całymi dniami w mieszkaniu widać nie było, a który na upór postanowił prowadzić odtąd życie porządne. Wypadał chwilami z tej równowagi wtedy, kiedy do garnizonowego miasta przybywała jakaś nowa piękność, ale te *intermezza* trwały przelotnie i cukiernik tem gorliwiej potem wracał do pracy, aby wynagrodzić czas stracony. Tak trwało do dnia, w którym Laura oświadczyła, że będzie musiała znowu wybrać się na kilka dni z córką do Krakowa, bo ojciec o to w listach usilnie prosi.

Pan Ryszard zmarszczył brwi. Dawno już czekał na tę sposobność, żeby wybuchnąć z tem, co mu na sercu ciążyło.

— Tak — ale się trzeba naprzód spytać, czy ja pozwolę — rzekł.

Lorka zwróciła ku niemu głowę i postawiła na stole szklankę herbaty, którą właśnie do ust podnosiła.

— A to znowu co nowego? — zapytała, blednąc i wlepiając w męża iskrzące oczy — nie widzę powodu, któryby mnie mógł wstrzymać. Ojciec jest chory, a doktor Ellis powiada, że życie jego już nie na lata nawet się liczy. Mam prawo, żeby go przynajmniej raz jeszcze w życiu uścisnąć.

— Ha! ha! ha! Uścisnąć! Więc to po uściski jeździsz jejmość do Krakowa. Dobre słowo: uścisnąć! A przecie już raz o tem mowa!

Potem, zwracając się do niańki, która bawiła się w kącie z Jadwinią, zawołał ostrym głosem: Precz!

— Już ja temu winien nie jestem, żem sobie jejmości względów zaskarbić nie umiał. Ale mnie jak do rany przyłożyć! Uszy stulę po sobie i cicho. Ratowałem od nieszczęścia, od hańby, od

książę dał w prezencie swój portret, nadmieniając: „Spodziewam się, że idzie w dobre ręce.“ P. Schumann przypomniał to dziś arcyksięciu i pokazał mu z szacunkiem ów portret, nad którym zawiesił portret dzisiejszy, u spodu zaś ową tarczę. Arcyksiążę z radością i wzruszeniem zobaczył te pamiątki, a uśmiechając się, dodał: „Postarzałem się, ale nie zmieniłem w niczem, i pan (zwracając się do Schumanna) wygląda świeżo i czerstwo. Daj Boże, aby i nadal tak było.“ Szczegółowo oglądał wydawnictwa Gubrynowicza, podobały mu się fotografie *Marie*, zwłaszcza portret p. Madeyskiego, który nazwał wybornym. Drukarni *Czasu* wyraził arcyksiążę pochwałę i oglądał wydawnictwa Towarzystwa Mickiewicza. Na górze zwróciły uwagę arcyksięcia fotografie hr. Tyszkiewicza, ślicznie wykonane, Popiela fotografie Rady miejskiej i Bohrynowicza z Czerniowiec. Bardzo szczegółowo wypytywał p. Trzemeskiego o stosunki fotograficzne we Lwowie i przypatrywał się świeżo wykonanym zdjęciom z otwarcia wystawy. Przy fotografiach Rady miejskiej jeszcze raz zwrócił uwagę, że Rada ta zasługuje na rzetelne uznanie za swą pracę rozumną i skuteczną. A gdy p. Namiestnik podniósł, że dzienniki wiedeńskie zaznaczyły to jego zdanie, rzekł: Bardzo słusznie, lwowska Rada miejska może być dla stołecznych rad wzorem, jak się pracuje. W dziale fotografij zauważył arcyksiążę jeszcze galicyjskie typy żydowskie Jurkiewicza.

Następnie udał się arcyksiążę z otoczeniem do budynku panoramy. Oczekiwali go tu pp. Zgórski, obaj Kossakowie, Styka, których arcyksięciu przedstawiono. Prowadzony przez księcia Sapiehę, wszedł arcyksiążę na górę. Każdy najdrobniejszy szczegół obrazu interesował arcyksięcia, każdy epizod kazał sobie objaśniać. Co chwila dawały się z ust obu arcyksiążąt słyszeć słowa: *Ausserordentlich, grossartig, wunder hübsch!* Wyjaśnienia dawali pp. Kossak, Styka, ks. Sapieha i hr. Badeni Kazimierz. Głównie jednak objaśniał arcyksięcia o szczegółach p. Kossak (syn). Opowiedział on całą genezę powstania obrazu, który ma 1800 kwadratowych metrów, wymienił współpracowników i przedstawił obecnego p. Tadeusza Popiela, jako jednego z głównych współpracowników. Dał wreszcie krótki pogląd na znaczenie tej bitwy i jej powody. Wreszcie zauważył, że główną jej cechą objektywność, którą uznał nawet konsul rosyjski. Ten zwiedzając panoramę przyznał, że jest ona dziełem tak wielkiem, iż nawet każdy Rosyanin chętnie je podziwia. Arcyksiążę rzekł na to: „Istotnie! Nie mógł czego innego powiedzieć. Ja mogę tylko stwierdzić jego słowa o tym mistrzowskim obrazie.“ *(Meisterwerk)*. Na pytanie arcyksięcia, gdzie są szkice tego obrazu, rzekł p. Kossak, że zakupił je książę Sapieha — na co książę z uśmiechem powiedział: „Tak, udało mi się je poznać dosyć wcześnie i ujść z niemi“ *(durchgehen)*. Odpowiedź ta wywołała wesołość u arcyksięcia. Po półgodzinnym pobycie, w czasie którego arcyksiążę po trzykroć obszedł wystawę, opuścił dostojny gość panoramę, żegnając nader łaskawie artystów, do których rzekł: „Byłem tu z prawdziwą przyjemnością. Jest to najpiękniejsza panorama, jaką kiedykolwiek widziałem. Prawdziwe arcydzieło.“

Z rotundy panoramy racławickiej zwrócił się arcyksiążę do pawilonu ministerstwa rolnictwa, a mianowicie do wystawy domen i lasów państwowych. W pawilonie tym oczekiwali arcyksięcia: JE. p. minister hr. Falkenhayn, oraz naczelnicy dyrekcyi domen i lasów pp. Hirsch i Rosenberg, którzy oprowadzali arcyksięcia po pawilonie i udzielali wszelkich wyjaśnień. Arcyksiążę interesował się nader szczegółowo wszelkimi okazami. Mianowicie zwrócił uwagę na mapy przeglądowe dóbr i lasów państwowych; podobał się mu zwłaszcza obraz olejny malarza Mroczkowskiego, przedstawiający okolicę Nadwórniańską i szluzę Rudolfa. Arcyksiążę wychodząc z pawilonu podziękował łaskawie za udzielone wyjaśnienia, podnosząc, że pawilon bardzo pięknie został urządzonym.

Następnie udał się arcyksiążę do pawilonu browaru Kiselki. U wejścia powitał Najd. Gościa Dr Stroynowski; arcyksiążę przyjął i skosztował piwa, uznając, że jest dobre, a kiedy JE. p. Namiestnik przedstawiając Dra Stroynowskiego, zwrócił uwagę arcyksięcia, że Dr Stroynowski jest synem byłego prezydenta sądu wyższego lwowskiego, arcyksiążę zauważył: Znałem go bardzo dobrze — był moim nauczycielem z dziedziny sądownictwa; był to bardzo dobry człowiek. — Następnie przypatrywał się przez okno z wielkiem zajęciem robotom technicznym, przedstawiającym zabudowania potoków górskich. W tym celu spuszczono z górnego basenu wodę. Efekt był zupełny — w jednej chwili wydało się, iż znaleźliśmy się nad potokiem górskim. Arcyksiążę wyraził się z wielkiem uznaniem o tych robotach.

Następnie udał się arcyksiążę do pawilonu ministerstwa skarbu. U wejścia powitał go wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, Dr Witold Korytowski. Najd. Gość z wielkiem zainteresowaniem przypatrywał się nagromadzonym w tym pawilonie okazom, wyrażając się w nader pochlebnych słowach o poszczególnych przedmiotach. Uwagę jego zwróciła w pośrodku stojąca fantastyczna grota, wykonana przez adjunkta górniczego p. Barycza. Kiedy p. Korytowski wskazał arcyksięciu karty, przedstawiające kopalnie Wieliczki z roku 1638 i 1643, zauważył Dostojny Gość, że od tego czasu dużo się tam zmieniło. Następnie dodał z uśmiechem, że przed 40 laty był na balu w kopalni i tańczył wiele — był to piękny bal, panie wystąpiły wówczas w pięknych strojach narodowych. Dostojny Gość skończył uwagą, że wówczas był młodszym. Następnie zwiedził oddział tytoniowy, o którym wyraził się również w nader pochlebnych wyrazach. Przy odejściu podał arcyksiążę rękę p. Korytowskiemu, wyrażając mu uznanie za piękną wystawę i rezultaty, jakie dotąd osiągnął i życząc mu, aby dalej w tym kierunku pracował.

W dalszym ciągu zwiedził Dostojny Gość pawilon państwa Wełdzirz (wyroby drzewne), własność barona Poppera i Towarzystwa akcyjnego. U wejścia powitali arcyksięcia baron Bertold Popper i baron Perèra. Arcyksiążę z wielkiem zainteresowaniem oglądał różne przekroje drzewne, a specyalną uwagę jego zwróciły wyroby imitacyi gumowej z trocin drzewnych. Z pawilonu tego odjechał arcyksiążę do miasta, zkąd w godzinę później, o 1 po południu, powrócił na plac wystawy.

O godzinie 1 odbyło się śniadanie, urządzone przez arcyksięcia dla oficerów pułku ułanów jego imienia. W śniadaniu, urządzonem w pięknej sali restauracyi Zogelmanna (pawilon Drehera) znaleźli się już wcześnie zaproszeni goście, wśród których byli, oprócz arcyksięcia, ks. Windischgrätz, fmp. Löhneysen, fmp. Wersebe, jenerałowie Jorkasch-Koch, Kunert, Wiener, Schmedes, Teinzmann, lekarz Christ, jen. intendent Damisch, pułkownik sztabu Fischer-Colbrie, pułkownik Nahodzki, major Marenzi, major Pollo, rotmistrz Schafgotsche, adjutant komenderującego rotmistrz huzarów Marklowsky, kapitan Spitzberger, rotmistrze Kosch, Gärtler, Dondorf, Wiesaner, baron Hohenbühel, Schlägl, Schmidt, Lewicki, Grocholski, kapitan rachunkowy Babić, lekarz Gidlewski, porucznicy Schramm, Foulon, Patti, Rychliński, Rayski, Götz, Jasiński; podporucznicy Spannacchi, Eltz, Jaroszyński, Koller, Moser, Reym, Lichtenstein, Wasilewski, Stadler, Zborowicz, Freitag, Nowak.

Przygrywała muzyka 55 pułku. Sala restauracyjna była bardzo pięknie urządzoną; *menu* śniadania następujące:

Consommé Printanier. Saumon du Rhin à la Hollandaise, pommes nouvelles. Filet de boeuf à la Richelieu. Selle de Chevreuil. Confiture Cumberland et Salade française. Pouding Stefanie sauces aux fraises. Fromage americaine. Bagnet de Fruits. Café.

Bière de Dreher. Sherry supérieur, 1834. Gumpoldskirchner 1868 au Boxbeutel. Vöslauer Burgunder. A. Röderer. C. Blanche. Ko-hi-noor. Curacao triple sec. Cognac fin Champagne.

Kartę zdobiła elegancka winietka, przedstawiająca kawalerzystę i emblematy wojskowe.

Podczas śniadania, danego przez arcyksięcia, zebrali się u Drehera na obiad obecni na wystawie sprawozdawcy dziennikarscy, których ugościł serdecznie p. Leopold Baczewski, właściciel tutejszej fabryki rosolisów; a następnie w własnym pawilonie traktował znakomitymi likierami własnej fabrykacyi. Podczas pobytu dziennikarzy w pawilonie p. Baczewskiego, przybył tam także ks. Marszałek Sanguszko i spróbował 30-letniej wyśmienitej starki.

O g. wpół do 4-ej rozpoczął arcyksiążę dalsze zwiedzanie pawilonów. Najprzód zwiedzał pawilon naftowy, gdzie u wejścia powitał go p. Gorayski, przedstawiając arcyksięciu inżyniera Syroczyńskiego, posła Szczepanowskiego, Józefa Wiktora, Adama Trzecieskiego, Stanisława Klobasę i innych. Arcyksiążę oglądał przedewszystkiem z wielkiem zajęciem wiertnicze przyrządy Lipińskiego z Sanoka, które nabył p. Józef Wiktor; następnie przyrządy do pompowania systemu Mac Garvey'a. Pawilon naftowy należy do najciekawszych na naszej wystawie i posiada bardzo piękne urządzenie maszynowe, to też arcyksiążę z wielkiem zajęciem i widocznem zainteresowaniem przyglądał się pojedynczym przedmiotom. Przyrządy do pompowania systemu Mac Garvey'a wyjaśniał arcyksięciu sam p. Garvey. Z pawilonu tego udał się arcyksiążę do pawilonu wosku ziemnego w Borysławiu i Strzemierzyńcach w Królestwie Polskiem Gartenberga i Sp. Arcyksiążę chwalił również okazy tego pawilonu.

Następnie udał się arcyksiążę do chaty huculskiej włościańskiej, gdzie nagromadzono wiele pięknych przedmiotów przemysłu domowego, jak kilimki, futra i wyroby garncarskie. Arcyksięcia przyjął p. Przybysławski. Po drodze zainteresował się arcyksiążę staruszkiem, który pod krzyżem grał na lirze; dostojny gość polecił adjutantowi obdarować lirnika znaczniejszą kwotą pieniężną. Następnie udał się arcyksiążę do ruskiej cerkwi. Tutaj dawał wyjaśnienia prof. Szuchiewicz; arcyksiążę przyglądał się pięknym obrazom, starożytnym mszałom, ołtarzowi i innym przedmiotom kościelnym z wielkiem zajęciem. — Z powrotem przedstawiono arcyksięciu hucuła na koniu i sławnego snycerza Skryblaka, włościanina z Jaworowa. Po oglądnięciu chaty huculskiej, zakupionej przez hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, udał się arcyksiążę do pawilonu „Pracy kobiet.“

Tu powitała arcyksięcia pani Marchwicka, a następnie oprowadzała i wyjaśniała mu szczegółowo piękne przedmioty. Arcyksiążę przeszedł wszystkie działy, przy której to przechadzce przedstawione mu zostały panie zajmujące się wystawą: Obtułowiczowa, Niedziałkowska, Wiczkowska i inne. Arcyksiążę wyraził się kilkakrotnie w nader pochlebnych wyrazach o tej wystawie, a minister hr. Falkenhayn zakupił nawet kilka sztuk koronek ręcznej roboty.

Z pawilonu pracy kobiet udał się arcyksiążę do pawilonu ruskiego, gdzie go powitali pp. X. prof. Ogonowski i Dr Sawczak. W pawilonie tym pomieszczone są przedmioty wszystkich Towarzystw ruskich, jest tam wiele okazów wielkiej artystycznej wartości, to też arcyksiążę szczegółowo przyglądał się wszystkiemu.

Następnie przyszła kolej na pawilon marszałka kraj. ks. Sanguszki. U wejścia powitali arcyksięcia ks. marszałek i księżna Romanowa Sanguszkowa. Arcyksięcia oprowadzał ks. marszałek po całym pawilonie, wyjaśniając mu wystawione przedmioty. Szczególniejszą uwagę arcyksięcia zwróciły piękne okazy węgla z Grudny dolnej. Następnie udał się arcyksiążę do pawilonu łowiecko leśniczego. U wejścia powitali arcyksięcia pp. hr. Szembek, Mutkowski, dyr. szkoły lasowej Tyniecki i prof. Demianowski. Jestto jedna z najpiękniejszych ozdób wystawy, tyle tam cennych nagromadzono przedmiotów. W dziale łowiectwa zainteresował się arcyksiążę wystawami hr. Szembeka, Namiestnika hr. Badeniego, ks. Adama Sapiehy, dalej Alfreda Dzikowskiego, który wystawił piękne okazy broni własnego wyrobu. W dziale łowieckim udzielał arcyksięciu wyjaśnień hr. Szembek i p. Mutkowski. Następnie przeszedł arcyksiążę do działu leśnictwa, gdzie dyr. Tyniecki udzielał wyjaśnień. Ogólną uwagę a zwłaszcza uwagę arcyksięcia zwrócił piękny okaz kloca dębowego, 245 lat mającego, który w środku zupełnie wydrążony użyty został jako szufla na zbiór nasion. Nader piękne okazy drzewostanu nadesłało państwo Radziechowskie, własność hr. Stanisława Badeniego.

Na tem ukończono przegląd pawilonów i o godz. $6^1/_2$ wieczór odjechał arcyksiążę do swej rezydencyi. O godz. 7 wieczór odbył się u arcyksięcia obiad dworski na 26 nakryć.

Wiec katolicki w Poznaniu.

Zanim podamy uchwalone przez wiec liczne rezolucye, pospieszamy dziś przedewszystkiem z całem zadowoleniem stwierdzić, iż współwyznawcy niemieccy tego wiecu stanęli stanowczo w obronie słusznych żądań językowych polskich. Uzasadnione w znakomitych słowach przez X. prob. Schroedera z Lginia rezolucye wiecu Niemców katolików archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej brzmią, jak następuje:

1) Żądamy, żeby nauka religii udzielaną była według woli rodziców w języku ojczystym dziecka we wszystkich oddziałach szkolnych. 2) Żeby nadzór i naukę religii powierzono duchowieństwu katolickiemu; żeby oprócz duchowieństwa naukę religii powierzono nauczycielom do tego przez Kościół upoważnionym, oraz żeby na tę naukę przeznaczono odpowiednią do ważności i godności tego przedmiotu liczbę lekcyj, objętych planem szkolnym; żeby nauki tej udzielano z podręczników przez Kościół przepisanych, wreszcie żeby ćwiczono z dziećmi pieśni kościelne w ich ojczystym języku. 3) Przyłączamy się całem sercem do żądania naszych polskich współwyznawców i współobywateli, ażeby przywrócono znowu obowiązkową naukę języka polskiego. 4) Pożądanem jest także założenie pisma dla niemieckich katolików w tutejszej dzielnicy. Wypełnienie tego życzenia jest jednak tylko wtedy możliwem, jeżeli uda się przyłączyć do wydawanego nakładem *Germanii* pisma *Katholische Volksztg* w ten sposób, że pismo to przeznaczy pewną część miejsca sprawom katolików w Księstwie. — Wykonanie tego planu powierzono komitetowi, do którego wybrano X. Beckera z Krotoszyna, właściciela drukarni i litografii p. Groegera z Poznania i nauczyciela p. Kinzla z Poznania.

We środę o godzinie 11 w południe rozpoczęło się ostatnie plenarne posiedzenie wiecu. X. patron Stychel mówił „O potrzebie Towarzystw czeladzi i robotników katolickich.“ — Po nim mówił p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa „O potrzebie niezawisłości politycznej Ojca św.“

Po ukończeniu tego przemówienia przybył X. Arcybiskup Stablewski, wprowadzony na salę przez komitet wiecowy. Przy wejściu jego na salę odezwały się jednogłośne okrzyki: „Niech żyje nasz Arcypasterz!“

Poczem wszedł na mównicę książę Zdzisław Czartoryski i wypowiedział mowę, streszczającą cały przebieg wiecu. — Po przemówieniu tem referenci sekcyj, a mianowicie X. Dr Lewicki, p. Fr. Dobrowolski, szambelan Cegielski, Dr Erzepki i X. patron Wawrzyniak przedstawili rezolucye, jakie na poszczególnych sekcyach uchwalone zostały, a które walne zebranie jednogłośnie przyjęło.

Następnie wybrano na komisarza przyszłego wiecu p. Kazimierza Chłapowskiego a na drugiego komisarza Hektora hr. Kwileckiego. Wiec jednogłośnie zgodził się na tę propozycyę marszałka wiecu.

Dalej X. kanonik Kubowicz wniósł o zbudowanie „Domu polsko-katolickiego“, oświadczając, że na ten cel złożyła już jedna osoba 10.000 marek.

Wreszcie marszałek wiecu p. E. Czarliński podziękował X. arcybiskupowi za łaskawy udział, jaki brał w doprowadzeniu do skutku wiecu, w jego urządzeniu, a nadto w jego przebiegu i prosił go o błogosławieństwo, którego też X. arcypasterz udzielił. Przy okrzykach: „Niech żyje nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz!“—wiec został zamknięty po podziękowaniu marszałkowi za przewodniczenie.

Na ostatniem tem plenarnem zebraniu, jak i na poprzednich sala była nabita. Na estradzie wielu kanoników, na sali było bardzo wiele duchowieństwa i reprezentantów wszystkich warstw społeczeństwa, w tej liczbie bardzo znaczny zastęp stanowiły kobiety polskie, również bez różnicy wieku i stanu.

Popołudniu o g. 4 odbyła się w wielkiej sali Bazarowej uczta wiecowa. Do stołów biesiadnych zasiadło około 200 uczestników wiecu, w tej liczbie także kilkanaście pań. Ucztę uświetnił swoją obecnością Najprzew. X. arcypasterz i X. biskup Likowski. Pierwszy toast na cześć Ojca św. Leona XIII, tak samo drugi toast na cześć monarchy Wilhelma II, jako tego, któremu w porządku doczesnym z woli Bożej przypadły rządy, wzniósł X. arcybiskup Stablewski.

Poczem marszałek wiecu p. Emil Czarliński z Brąchnówka wniósł na cześć arcypasterza toast następujący: Gdy się, jako z obcej dyecezyi poważam wznieść tutaj zdrowie arcypasterza, oświadczam z radością, że z uczuciem powinnej czci i poważania dla swego biskupa, mogę połączyć cześć, miłość i poważanie dla Najprz. Arcybiskupa Floryana.

Komisarz wiecu p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa wniósł toast na cześć księdza biskupa Likowskiego, jako zasłużonego w kościele męża i znakomitego historyka polskiego, który rozjaśniał i rozświecał zamierzchłe dzieje nasze, a mianowicie czasy Unii. Następnie X. biskup Likowski wzniósł toast na cześć komitetu, komisarza i marszałka wiecu, wyrażając im podziękowanie, że doprowadzili tak pomyślnie do skutku dzieło, o którem on, mowca, marzył już za czasów ś. p. X. Prusinowskiego. Na cześć rodaków z Prus Zachodnich wzniósł p. Dr Wicherkiewicz serdeczny toast w ręce marszałka wiecu p. Emila Czarlińskiego i p. Michała Sczanieckiego z Nawry. P. hr. Józef Mielżyński wzniósł toast na cześć rodaków z Galicyi, którzy teraz dokonali świetnego dzieła wystawowego. Toast ten wzniósł mówca w ręce obecnego na uczcie posła p. Włodzimierza Kozłowskiego, który w serdecznych słowach podziękował za życzliwość Wielkopolan i następnie wygłosił piękny toast na cześć Polek, oraz toast „Kochajmy się!“ P. Dr Łebiński pił zdrowie X. kan. Kubowicza, za jego ofiarność, z jaką złożył 10.000 marek, dar w naszych ciężkich czasach niezwykły, na rzecz budowy „domu polsko-katolickiego“; X. kan. Kubowicz odpowiedział trafnym toastem: „Vivant sequentes!“ Słowa szanownego ofiarodawcy poskutkowały, gdyż oświadczyli zaraz pp. Franciszek Dobrowolski i prof. Wicherkiewicz, że na ten cel dają po 100 marek; wreszcie wniósł p. Kazimierz Chłapowski toast na cześć posłów polskich.

Uczta skończyła się po godzinie 6.

Nadmieniamy wreszcie, że w wiecu uczestniczyli z posłów: książę Z. Czartoryski, książę Adam Czartoryski, prof. Schröder, X. Dr Wolszlegier, p. Stefan Cegielski, p. Janta Połczyński, p. Leon Czarliński, książę Ferdynand Radziwiłł, p. baron Chłapowski, Dr Zygmunt Dziembowski, X. patron Wawrzyniak, Dr Krzymiński, hr. Hektor Kwilecki, p. Władysław Brodnicki, p. Władysław Jerzykiewicz, radca Dr Mizerski i Dr Dziorobek oraz członkowie Izby panów: hr. Józef Mielżyński, p. Józef Kościelski i hr. Mieczysław Kwilecki.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej d. 7 czerwca 1894 r.

Przewodniczy p. prezydent Friedlein.

Odczytano na wstępie prośbę grona nauczycielek kursu robót przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej o udzielenie pewnej kwoty na zwiedzenie wystawy krajowej. — Prośbę przekazano sekcyi szkolnej.

Następnie na posiedzeniu poufnem Rada rozważała następującą, przez cztery sekcye wczoraj omówioną, a przedłożoną przez referenta, Dra Hajdukiewicza, sprawę, dotyczącą budowy szkół średnich w Krakowie:

Kiedy rząd postanowił budynki dla szkół średnich w Krakowie w własnym zarządzie zbudować, zastrzegł sobie, aby mu gmina odstąpiła zakupiony grunt przy ulicy Studenckiej i przy ulicy Sobieskiego za zwrotem ceny kupna 51.360 złr. i 40.050 złr. wraz z należytościami przenośnemi, jakie gmina z powodu kupna gruntów rządowi zapłaciła. Gmina na to się zgodziła. Obecnie żąda reskrypt p. delegata Laskowskiego, wskutek wyższego zarządzenia wydany, aby gmina zrzekła się zwrotu opłaconych należytości przenośnych, które wynoszą 2.247 złr. i 1.753 złr.

Rada uchwaliła odpowiedzieć rządowi: iż 1) od żądania zwrotu należytości przenośnych odstąpić nie może, 2) że jednak zgadza się, aby takowe dopiero w roku przyszłym zapłacone zostały, 3) upoważnia p. prezydenta miasta i syndyka do przeprowadzenia osobistego porozumienia w tej mierze z ministerstwem.

Rozprawy $1^1/_2$-godzinne toczyły się nad tą sprawą na posiedzeniu poufnem; ostatecznie na otwartem ponownie posiedzeniu jawnem Rada uchwaliła przytoczone powyżej wnioski i na tem posiedzenie zakończyła.

KRONIKA.

Kraków 8 czerwca.

— **JE. p. minister wyznań i oświaty Dr Stanisław Madeyski** przybył dziś rano pociągiem pospiesznym do Krakowa. Na dworcu powitali p. ministra naczelnicy tutejszych władz. P. minister zatrzymał się w Krakowie i zabawi tu do jutra. Wkrótce po przybyciu wziął p. minister udział w pogrzebie ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej, a następnie udać się miał na Wolę do rodziny.

— **Pogrzeb śp. ks. Marceliny Czartoryskiej** odbył się dziś o godz. 9 rano z domu żałoby przy ul. Basztowej. Całe miasto nasze bez różnicy sfer społecznych pospieszyło oddać ostatnią posługę zmarłej która znaczną część swego życia poświęciła na usługi biednych i nieszczęśliwych tego miasta. Uczestnicy żałobnego aktu zapełnili ulice i plantacye w pobliżu domu. Orszak żałobny otwierali osieroceni chłopcy z zakładu św. Józefa ze sztandarem zakładu, dalej szły Siostry Miłosierdzia z zastępem biednych dziewcząt, SS. Nazaretanki i Magdalenki. Za niemi duchowieństwo świeckie i zakonne, bardzo licznie zebrane; wśród tego grona widać XX. kan. Spisa i Oprzędka, X. infułata Krzemieńskiego, X. prałata i kanclerza Nowaka; uczestniczy dwóch zakonników Kamedułów z Bielan. Kondukt żałobny z domu do kościoła prowadził X. kan. Krukowski, proboszcz od św. Floryana, w otoczeniu duchowieństwa. Za nim na czarnych marach nieśli skromną czarną trumnę włościanie z Woli, otoczeni dziatwą szkolną z Woli. Za trumną zaraz szła w żałobnych szatach najbliższa rodzina, mianowicie syn ks. Marceli z księżną Zuzanną, brat tej ostatniej ks. Chimay Alfons, dalej ks. Jerzowie Czartoryscy ze synem i córką, książęta Adam i Zdzisław Czartoryscy z Poznańskiego, młody ks. Witołd, syn złożonego chorobą księcia Władysława Czartoryskiego, następnie rodziny najbliżej spokrewnione hr. Zamoyskich i ks. Lubomirskich, a za nimi tłumny zastęp przyjaciół i znajomych, między którymi widzieliśmy rodziny hr. Potockich, hr. Tarnowskich, hr. Krasińskich, Dunajewskich, Szlachtowskich, hr. Tyszkiewiczów, hr. Wielopolskich, hr. Szembeków, hr. Wodzickich, hr. Scipionów, Popielów, Morawskich, hr. Pusłowskich, Laskowskich, Rodakowskich, Górskich, hr. Michałowskich i bardzo wiele innych, których spamiętać, ani wyliczyć niepodobna. W orszaku żałobnym byli dalej najbliżsi przyjaciele rodziny ks. Czartoryskich pp.: Ludwik Kastory i Julian Klaczko, dalej widzieliśmy radców miejskich z prezydentem Friedleinem, wielu profesorów Uniwersytetu, szkoły sztuk pięknych i najrozmaitszych zakładów naukowych, dyr. konserwatoryum Wł. Zeleńskiego, Tow. ubezp., Radę powiatową, słowem wszystkie instytucye były reprezentowane.

W kościele św. Floryana celebrował sumę JE. X. kardynał Dunajewski, a po odprawieniu konduktu, orszak prowadzony przez X. kan. Krukowskiego, wyruszył ulicą Basztową, Kolejową i Kopernika. Gdy zwłoki zmarłej księżnej zbliżyły się do Szpitala św. Ludwika, ujrzeliśmy przed szpitalem cały jego personal męski i żeński z SS. Miłosierdzia i dyrektorem prof. Drem Jakubowskim na czele; z przodu grono dzieci ze szpitala na amfiteatrze z zieleni ustawione, trzymało czarne chorągwie i olbrzymią szarfę z napisem „Dzieci ze szpitala św. Ludwika swej najdroższej opiekunce“, na frontonie zaś gmachu, kirem zasłoniętym, jaśniał monogram srebrny z liter M. C. W milczeniu zatrzymano się na chwilę, poczem orszak ruszył dalej. Na cmentarzu, tak jak i w kościele mów żadnych nie było, rodzina zastosowała się w tem do życzenia zmarłej. Zwłoki złożono w grobie tymczasowym, przy głównej środkowej ulicy za kaplicą.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Adam Krauss, rodem z Biełowska koło Lwowa, Otokar Lang, rodem z Rudolfswerth (w Krainie), i Zygmunt Satkowski, magister farmacyi, rodem z Mielca, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

— **Z teatru.** Jutro i w niedzielę grany będzie wodewil *Żona papy* z udziałem pani Adolfiny Zimajer. Ostatni występ pani Zimajer odbędzie się we wtorek; w dniu tym wykonaną będzie operetka *Tyrolskie piosenki* z muzyką T. Koschata, do której polskie słowa napisał C. Danielewski. Nowość ta cieszy się obecnie wielkiem powodzeniem na scenie teatrów warszawskich. Artyści nasi przystąpili w dniu dzisiejszym do prób scenicznych z *Madame sans Gêne*.

— **Koncert.** W poniedziałkowym koncercie konserwatoryum muzycznego, pod kierunkiem artystycznym dyr. Żeleńskiego, weźmie udział także szkoła śpiewu choralnego, wzmocniona chórami Tow. muzycznego. Czysty dochód przeznaczony na pogorzelców Nowego Sącza. Bilety sprzedaje kancelarya, plac Szczepański L. 3, a w dzień koncertu kasa teatralna. Ceny miejsc zniżone.

— **Komitet festynu**, mającego się odbyć w niedzielę dnia 10 b. m. w parku Dra Jordana na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie, udał się z prośbą o nadesłanie przedmiotów, które w czasie festynu po cenach możliwie najniższych rozsprzedane będą. Dotychczas nadesłały dary swoje panie: Chmurska, Cieczkiewicz, Doening, Horoszkiewiczowa, Łukasiewiczowa, Milerowiczowa, Mroczkowska, Pieniążkowa, Sadowska, Schönowitzowa, Smolik, Strażyńska, Szymonowiczowa, Treterowa, Żychoniówna, jakoteż pp.: Babirecki, bracia Bilewscy, Czapliccy, Dembiński, Dreud, Gebethner i Sp. (20 ozdobnie oprawnych cennych dzieł), Glixelli, Górecki, Gralewski, Grosse, Herliczka, Kosydarski, Krzyżanowski, Mendelsburg, Miłaszewski, Rudnicki, Śleczkowski, Strażyński, Szulc Tomaszewski, Zaplatalski, Zieliński.

— **Kapituła OO. Kapucynów.** Dnia 5 b. m. odbyła się kapituła OO. Kapucynów, na której wybranymi zostali: Prowincyałem O. Floryan Janocha; definitorem I O. Bronisław Stepek, definitorem II O. Ignacy Kolbusz, definitorem III O. Augustyn Watras, definitorem IV O. Hieronim Ryba; kustoszem rzymsk. I O. Józef Marya, kustoszem II O. Wincenty Szarliński; gwardyanami: w Krakowie O. Bernard Kluzek, w Sędziszowie O. Augustyn Watras, w Krośnie O. Ignacy Kolbusz, w Rozwadowie O. Serafin Burda, w Kutkorzu O. Bronisław Stepek, w Olesku O. Laurenty Słowik; magistrem nowicyuszów O. Justyn Chmura.

— **Ruch towarzyski we Lwowie.** Donoszą ze Lwowa dnia 7 b. m.: U arcyksięcia Karola Ludwika odbył się wczoraj o godzinie 7 wieczorem obiad dworski, w którym wzięli udział: Ich Ekscelencye arcybiskupi Morawski i Sembratowicz, pan namiestnik hr. Badeni, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki z małżonką, Stanisław hrabia Badeni z małżonką, również księżna Karla Sanguszkowa, generałowie-porucznicy: bar. Wersebe, Ludwik Fabini, Hugo Fleck de Falkhausen, prezydent miasta Edmund Mochnacki, Roman hr. Potocki, Zygmunt Dembowski, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego, August Gorayski, pułkownik i szef sztabu jeneralnego Ludwik Fischer-Colbrie, pułkownik i komendant 7 pułku ułanów im. arcyksięcia Karola Ludwika, Stefan Nachodsky de Neudorf, członek Rady miejskiej Juliusz Mikolach, wiceprezes krakowskiego Towarzystwa gosp. St. Homolacs, dyrektor państwowej szkoły przemysłowej Zygmunt Gorgolewski, członkowie komitetu wystawy krajowej Jan Brajer i Mieczysław Onyszkiewicz, rotmistrz Franc. hr. Schaffgotsche, Jan Kazimierz Zieliński, sekretarz wystawy krajowej.

W restauracyi Gèrarda, tworzącej od dni kilku miłe ognisko towarzyskiego życia na wystawie, da-

---

poniewierki, dałem szacunek ludzi, dom, nazwisko, a za to, com miał: krzywe miny, psie traktowanie, no i prawda, co słusznie, to słusznie, trochę porządku w interesie! Co mi tam, te głupie pieniądze. Wyżyć, toby człowiek i tak wyżył, a takie podłe życie, jakie ja teraz prowadzę, to największe bogactwa zbrzydzić potrafi!

Lora podniosła się. Usiłowała zapanować nad sobą, chwyciła się ręką za krzesło i słuchała w milczeniu. Ryszard pięścią w stół walił i głos podnosił.

— Ale raz się skończyć musi! Ja tu parobkiem w domu nie będę! Mężem być chcę! A żem już cudze dziecko za swoje wziął to mu i ojcem być potrafię! Nie pytałem się, czyje jest, bo mi to wszystko jedno; kiedym już raz się na to zgodził, to i po co mam w starych brudach grzebać. Ale na nowe brudy nie pozwolę i do krocset djabłów łeb strzaskam, a szargać mi się z kochankiem wara! Za gachem mi się do Krakowa włóczyć wara! Już ja to wywąchałem, że jejmość mi się na rozpustę z domu wyrywasz! Sumienia i wstydu nie mieć trzeba, żeby dziecko ze sobą ciągnąć. Jak psa wypędzę, nogą od drzwi odepchnę!

Talerzem pchnął, żonę oczami zmierzył i powtórzył:

— Mężem na śmiech nie będę! I wolę swoją mam. I albo proszę sobie domu gdzieindziej szukać, albo gachowi raz na zawsze *adieu* powiedzieć.

Lora do słowa przyjść nie mogła. Rumieńce na nią biły i serce tłukło się z rozpaczą. Wszystkie myśli odbiegały od niej, jak ptaki spłoszone i tylko piosnka jakaś ulubiona z lat dawnych dźwięczała jej w uszach. Stała tak bez ruchu, nie zdając sobie sprawy, że mąż wyszedł, trzasnąwszy drzwiami: nie broniła się ani słowem, pozwoliła się łżyć z wielkiem poczuciem upokorzenia w głębi, hańby zasłużonej i okrutnej kary, na którą oczekiwała oddawna.

— Moje dziecko, moje dziecko jedyne! —

Dopiero ten szept, do którego wargi ułożyły się prawie machinalnie, przywrócił jej przytomność. Gdyby tu jeszcze był ten człowiek, którego uratowała z ruiny i którym pogardzała z głębi duszy, ten człowiek, którego nazwisko kupiła za pieniądze, byłaby mu bryznęła w oczy całym wstrętem, jaki dla niego miała. Jej kochanek! Gdzie on jest, tamten drugi, którego pamięć także jest tylko pogardą! Dlaczego dziecka swojego przed krzywdą nie broni! Dlaczego i dziś jeszcze staje pomiędzy nią a ojcem, dlaczego temu starcowi, który go tak bez miary kochał, jeszcze w ostatnich dniach życia wydziera nędzną pieszczotę córki, oddalonej i niewdzięcznej?

Lora została, tłómacząc się w liście Jadwinią, której nie mogła narażać na skutki utrudzającej podróży; zostawiać jej w domu bez opieki także nie mogła. Więc tylko listy częste pisała dopóty, dopóki było do kogo pisać, bo pewnego dnia zwrócono jej jeden z nich z poczty, z napisem na kopercie niewyraźnym, niewprawną ręką skreślonym. Odczytała go z trudnością, odczytawszy, zrozumieć nie mogła, co to znaczy. Nie ulegało jednak wątpliwości: „Adresat umarł.“

Więc na koniec była już wolną! Więc ta niewola, którą nałożyła na siebie, mogła już mieć swój kres. Nic już nie przeszkadzało jej rzucić bez słowa pożegnania ten dom, który nie był jej domem, tego człowieka, który nie był jej mężem, zerwać z komedyą małżeństwa, odgrywaną z takiem obrzydzeniem! Czuła się dumną, że wytrwała aż do końca i że ten starzec z gołębiem sercem miał śmierć cichą i spokojną, że umierając błogosławieństwo przesyłał nad głową tej dzieciny słodkiej i anielskiej, że nie stracił wiary w świat, w ludzi, w szlachetność i męskość tego, w którym widział uosobienie przyszłości swoich ideałów. Nieszczęśliwy, stary, samotny ojciec! Czy też kto był przy nim, żeby mu w chwili skonania podać ten krzyżyk czarny, co wisiał nad jego łóżkiem, czy pożegnał go kto modlitwą i zapalił przy jego głowie gromnicę? Czy też może był sam, sam jeden ze swoją wielką, jasną wiarą w przyszłość, nieśmiertelność, sprawiedliwość.

(Dokończenie nastąpi).

wali dzisiaj pp. Adamowie Skrzyńscy śniadanie, na które przybyli: JE. pan namiestnik hr. Badeni z małżonką i córką, JE. pan minister rolnictwa hr. Falkenhayn, JE. pan minister oświaty Dr Madeyski, JE. pan minister Jaworski, JE. ks. Sanguszko marszałek krajowy, JE. ks. Sapieha prezes wystawy, Stanisławowie hr. Badeniowie, Andrzejowie hr. Potoccy, Antoniowie hr. Wodziccy, pp. Józefowie Wiktorowie, prezes Towarzystwa kredytowego Dembowski, dyrektor wystawy p. Marchwicki z małżonką, wiceprezes wystawy p. August Gorayski, wiceprezes Koła polskiego p. Adam Jędrzejowicz, posłowie: Roman hr. Potocki, Józef hr. Męciński i Stanisław Jędrzejowicz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Maryan Sokołowski, p. Mieczysław Brykczyński, p. Adam Krechowiecki, p. Zdzisław Morawski, p. Trzecieski pp. Zdzisławowie, Włodzimierzowa i Kazimierz Skrzyńscy. Podczas śniadania przygrywała wyborna muzyka cygańska.

U prezesa wystawy i księżnej Jadwigi Sapieżyny odbył się wczoraj świetny raut, na który zaproszono kilkaset osób ze wszystkich sfer społeczeństwa. W pałacu sapieżyńskim zgromadzili się przedstawiciele wszystkich władz, liczni współpracownicy wystawy, oraz cały piękny świat lwowski. Ogród oświetlony różnokolorowymi lampionami, przedstawiał czarujący widok. O godzinie pół do 10 przybył arcyksiążę Karol Ludwik na wieczór, na którym zabawił przeszło godzinę. O godzinie 11 opuścił arcyksiążę gościnne podwoje książąt Sapiehów przy akompaniamencie pełnych entuzyazmu okrzyków: Niech żyje! Rozmowa toczyła się przeważnie o wystawie, o której arcyksiążę wyrażał się nader pochlebnie. Podczas rautu przygrywała muzyka wojskowa pod batutą kapelmistrza Rolla.

Wczoraj w restauracyi Gèrarda dawali hr. Antoniowie Wodziccy śniadanie, na które byli zaproszeni: P. namiestnikowa hr. Badeniowa z córką, Andrzejowa hr. Potocka, Stanisławowa hr. Badeniowa, pp. Adamowie, Zdzisław i Kazimierz Skrzyńscy, JE. hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, hr. Albert Cetner, poseł Paszkowski, Stanisław hr. Badeni *junior*, p. Adam Jędrzejowicz i p. Morawski.

— **Upominek arcyksiążęcy.** Dyrektor urzędów pom. Namiestnictwa Arnold Des Loges otrzymał od Arcyksięcia Karola Ludwika w upominku za pełnienie obowiązków przy urzędzie ochmistrzowskim złoty zegarek z cyfrą Najj. Pana wraz z łańcuszkiem.

— **Nadanie stypendyum.** P. Włodzimierz Niezabitowski nadał z mocy przysługującego mu prawa rozdawnictwa opróżnione stypendyum z fundacyi im. Ludwiki Niezabitowskiej o rocznych 210 złr. Eustachemu Antoniemu Barnabie Feliksowi 4 im. hr. Dembińskiemu, uczniowi II klasy gimnazyalnej w Zakładzie naukowo-wychowawczym OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem.

— **Tonner o wystawie lwowskiej.** O wystawie wypowiedział tymi dniami w pragskiem towarzystwie „Jednota pražských občanu“ dyrektor Emanuel Tonner interesujący odczyt, przyjęty żywymi oklaskami. Tonner nakreślił porównanie pomiędzy jubileuszową wystawą w Pradze a wystawą lwowską, która także jest wypadkiem narodowego znaczenia. Naród czeski i naród polski mają te same przymioty. Cywilizacya i religia są te same, czeski i polski język są sobie tak pokrewne, że łatwo można zrozumieć się, rozmawiając ze sobą w tych dwóch językach. Historya, zdaniem Tonnera, jest miejscami tak uderzająco podobna, że dziwić się dzisiaj trzeba, iż oba narody nie zlały się w cywilizacyjną i polityczną całość. Ludowe tradycye o Czechu, Lechu, Krakusie pozostały te same; założenie dynastyi Przemyślidów i Piastów wykazuje podobne momenty. Chrześciaństwo z Czech przeniesione zostało do Polski. Dzieje wreszcie i jednego i drugiego narodu ten sam ożywia duch, te same wypływają z nich doświadczenia. Zarówno Czesi, jak i Polacy nabrali przekonania, że zbawienia muszą szukać jedynie we własnej sile i we własnej pracy, I tak, jak przed trzema laty Czesi pokazali światu, jak olbrzymi postęp uczynili w przeciągu stu lat, podobnież Polacy ze swojej strony zamierzają uczynić to samo. My Czesi pragniemy — mówił Tonner — aby lwowska wystawa powiodła się tak dobrze, jak nasza. W dalszym ciągu przypomniał prelegent, że w r. 1891 Polacy odbywali prawdziwe pielgrzymki do Pragi: przybywały niejednokrotnie nadzwyczajne pociągi, przepełnione Polakami. Jest obowiązkiem wdzięczności odwzajemnić się taksamo Polakom. A wystawa lwowska jest godna widzenia i podziwu. Sztuka polska przewyższyła sztukę czeską, jak to Czesi na wystawie będą mieli sposobność stwierdzić. Tonner wniósł w końcu, aby „Jednota“ wysłała ze swojej strony telegram gratulacyjny na uroczystość otwarcia lwowskiej wystawy.

Nad odczytem Tonnera wywiązała się dyskusya, w której prof. Starý zaznaczył, że z Czech projektowany jest nadzwyczajny pociąg na lwowską wystawę i że należy wycieczkę tę odbyć w sierpniu. Dr Vlček zauważył, że niestety lwowski komitet wystawowy ze swojej strony uczynił bardzo mało, aby rozpowszechnić wiadomość o wystawie w Czechach. W końcu przemawiał jeszcze raz Dr Tonner i rzekł: „Musielibyśmy się doprawdy wstydzić, gdyby nasz udział w polskiej wystawie miał być mniejszy, niż w wystawie węgierskiej.“

— **Słynna artystka wiedeńska Barsescu** znajduje się w stanie silnego umysłowego i nerwowego rozstroju. Onegdaj panna Barsescu wystąpić miała jako lady Milford w *Intrydze i miłości* w teatrze Rajmunda. Przed południem dyrektor Müller-Guttenbrunn otrzymał od artystki następujący list:

Mój szanowny dyrektorze!

Rzecz nieunikniona stać się musi. Drżącą ręką piszę te wiersze — postanowienie moje już powzięte. Po powrocie z ostatniej próby miałam znowu atak nerwowy, który mi o mało zmysłów nie pomięszał. Całą noc poprzednią nie mogłam zmrużyć oka; to straszno przeczuwać całą taką długą, długą noc. — Czego przytem doznałam i co wycierpiałam, to się nie da opisać — jednem słowem, tak dalej iść nie może, moje nerwy przyprawiają mnie o śmierć. Skoro pan będziesz czytał te słowa, twojej biednej umęczonej Agaty nie będzie już na świecie. Poszukam sobie śmierci w falach Dunaju. Po cóż ciągle walczyć, żyć w niedostatku i cierpieć? Nie wiesz pan nawet ile złudzeń przeżyłam! A muszę to sobie przyznać, że byłam dobra i szlachetna; niewielu jednak ludzi uznawało moją wartość. Dla wszystkich byłam zawsze lekkomyślnem i pustem stworzeniem! Biedna dusza moja ma nakoniec teraz wypoczynek. Przebacz mi kochany dyrektorze; proszę wszystkich dobrych kolegów i koleżanki jak najpiękniej pozdrowić. Wierz mi pan! płaczę jeszcze teraz gorzkiemi łzami, że do tego przyjść musiało. Miałam nadzieję, że będę podporą twojego teatru i sprawię panu wiele radości.— Przeznaczenie jednak mówi: Nie! Niech Bóg ochrania ciebie z twoją rodziną. Aż do ostatniej chwili wdzięczna ci — *Barsescu.*

List powyższy pisany był we wtorek wieczorem. Doręczyła go dyrektorowi we środę rano służąca, oświadczając, iż pani kazała jeszcze dodać, że wieczorem będzie występowała, bo nie chce dyrektorowi sprawiać kłopotu. Dyrektor mniemał, że panna Barsescu znajdowała się poprzedniego dnia w stanie chwilowego rozdrażnienia i nie przywiązywał wagi do zapowiedzi samobójstwa. Tego samego dnia jednak po południu przybyły do dyrektora 2 osoby: nauczyciel ludowy Schmiedl i właścicielka gospody Rieglerowa z Kahlenbergerdörfl pod Wiedniem i opowiedziały mu, że panna Barsescu chciała rzucić się do Dunaju. W południe tego dnia błądziła nad brzegiem rzeki; Schmiedl poznał ją i zdołał ją skłonić, aby oddaliła się od rzeki i wypoczęła w gospodzie Rieglerowej. Tu artystka dostała spazmów, uspokoiła się jednak wkrótce; powtórzyła wszakże z naciskiem, że sobie postanowiła życie odebrać. W jakiś czas potem, korzystając z któtkiej nieobecności Rieglerowej, wybiegła rzeczywiście znowu w stronę Dunaju z sukniami w nieładzie. Rieglerowa zdołała ją dogonić, przemocą odprowadziła do gospody i tam ją zamknęła. Dyrektor dał znać o tem natychmiast przyjaciołom artystki i jeden z jej kolegów w towarzystwie lekarza Dra Tatosa, rodaka panny Barsescu, przywieźli artystkę do jej mieszkania o godzinie 9 wieczorem w stanie bardzo opłakanym. Kiedy nazajutrz dyrektor odwiedził artystkę — nie poznała go. Fantazyowała tylko bezładnie i mówiła o dymisyi, jaką rzekomo dostała za to, że nie przyszła na przedstawienie. Lekarze nie tracą nadziei, że może uda im się jeszcze przywrócić zdrowie ciężko chorej artystce.

— **Testament śp. hr. El. Suchodolskiego.** W d. 5 b. m. otworzony został w Lublinie przez prezesa sądu okręgowego lubelskiego własnoręczny testament ś. p. Eligiusza hr. Suchodolskiego, właściciela dóbr Gościeradów z Janowskiego, zmarłego w d. 27 maja r. b. Otóż zmarły, nie mając potomstwa, jedynie rodzonego brata, hr. Edmunda Suchodolskiego, zamieszkałego w Wiedniu, także bezdzietnego, cały swój majątek ziemski Gościeradów, obejmujący około 800 włók, wartości około 2 milionów rubli, żadnymi długami, a nawet pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego nieobciążony, zapisał na własność warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności na cele użyteczności publicznej, podług uznania tegoż Towarzystwa. Jedynie majątek rzeczony ma pozostawać pod dożywociem brata Edmunda i jego żony, Maryi z Jareckich. — Oboje dożywotnicy są już w wieku podeszłym.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 9 b. m.: *Żona papy*, krotochwila w 3 aktach Meilhac'a i Milaud'a z francuskiego.

— Dnia 7 czerwca przed południem pochmurno, po południu chwilami grzmoty i deszcz; termometr od +13·0 doszedł do +22·3 C. Barometr nisko; o godz. 7 rano dnia 8 czerwca stan jego był 734·3 mm., termometru +16·4 C. Wiatr zachodni.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. W Fredrowskiem dyalogu *Świeczka zgasła*, który wczoraj dodano do *Ślubów panieńskich*, przedstawili się naszej publiczności p. Rapacki (syn) i p. Zimajer (córka). Młoda para artystów ma przyzwyczajenia wybitnie operetkowe ale niewątpliwie nie jest pozbawiona rzeczywistych zdolności i wielkiego obycia ze sceną. P. Zimajer zanadto tylko pieści swoją dykcyę, co sprawia wrażenie o tyle bardzo niemiłe, że już jest manierą pretensyonalną. Zresztą w operetce należy to może do „stylu“. *K. E.*

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 8 czerwca. Dzisiaj o godzinie 9 rano przybył arcyksiążę Karol Ludwik na plac wystawy, aby jeszcze zwiedzić kilka ważniejszych pawilonów. Arcyksiążę zwiedził między innemi pawilon sanitarny, halę maszynową kolei państwowych, maszyny Zieleniewskiego z Krakowa, wystawę fabryki cukru w Tłumaczu, wystawę muzeum technologicznego wiedeńskiego, oddział węgierski i mauzoleum Matejkowskie, gdzie oprowadzał i udzielał objaśnień prof. Maryan Sokołowski. Następnie cały komitet wystawowy odprowadził arcyksięcia do powozu. Arcyksiążę w bardzo serdecznych słowach dziękował za ułatwienie mu zwiedzenia wystawy i zapewniał, że wystawa, zwłaszcza panorama, zrobiły na nim wrażenie, którego nigdy nie zapomni, przyrzekł szczegółowe sprawozdanie złożyć cesarzowi, a wreszcie zapowiedział swój przyjazd z małżonką w jesieni. Stanisław Badeni, zwracając się do arcyksięcia oświadczył, iż cały kraj będzie arcyksięciu wdzięczny za jego dobroć i łaskawość, z jaką raczył się o nas wyrażać.

Lwów 8 czerwca. O godz. 3 po południu odjechał Arcyksiążę Karol Ludwik pociągiem kuryerskim do Wiednia. Wzdłuż drogi od pałacu Namiestnictwa do dworca kolejowego żegnała Arcyksięcia okrzykami licznie zebrana publiczność. Na dworcu kolejowym pożegnał Arcyksięcia Namiestnik hr. Badeni z gremium urzędników Namiestnictwa, Marszałek ks. Sanguszko z członkami Wydziału krajowego, Komitet wystawowy, Rada miejska z prezydentem na czele, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych i liczna publiczność. Arcyksiążę kilkakrotnie dziękował za serdeczne przyjęcie i chwalił wystawę.

Poznań 8 czerwca. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze posła do sejmu pruskiego z okręgu opolskiego został wybrany kandydat szląskich Polaków major Szmula większością 51 głosów. Kandydatem stronnictw kartelowych był Reymann.

Telegramy biura koresp.

Rjeka 8go czerwca. Angielski torpedowiec „Scout“ przybył tu wczoraj rano. Oficerowie sztabu angielskiej dywizyi odwiedzili przed południem gubernatora hr. Batthyany'ego, który wczoraj tutaj przybył. Gubernator oddał natychmiast wizytę; eskadra angielska przyjęła go ze zwykłemi honorami. Kiedy Batthyany opuszczał eskadrę, dano kilka salw honorowych. Wieczorem odbył się u gubernatora obiad, po którym nastąpiła wielka recepcya.

Berlin 8 czerwca. Z polecenia ministerstwa wojny jenerał-major Gemmingen uda się w najbliższych czasach na kilkodniowy pobyt do Wiednia w celu zwiedzenia wystawy środków żywności i zaprowiantowania armii. Jenerał major Gemmingen ma zasięgnąć informacyj, co do niektórych przedstawionych na wystawie nowych urządzeń w zakresie administracyi wojskowej.

Berlin 8 czerwca. Według *Nordd. Allg. Ztg*, stanowisko opróżnione przez nominacyę Kiderlena-Wächtera na posła w Hamburgu, otrzymał w politycznym wydziale spraw zagranicznych radca legacyi Lindenau. Posłem w Atenach został po ustąpieniu hr. Wesdehlen, poseł w Darmstadzie, baron Plessen. Posłem w Darmstadzie zamianowany został hr. Dönhoff. Kiderlen-Wächter obejmie swoje nowe stanowisko jeszcze w ciągu tego miesiąca.

Monachium 8 czerwca. Monachijska *Allg. Ztg* donosi, że historyczny wydział królewskiej akademii nauk na ostatniem swojem posiedzeniu miesięcznem ze względu na odnośne publicystyczne komentarze uchwalił potępienie broszury swego nadzwyczajnego członka Quiddego p. t.: *Caligula*, uważając treść tej broszury za nadużycie nauki.

Paryż 8 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby minister spraw zagranicznych oświadczył na interpelacyę, dotyczącą polityki francuskiej w Afryce, że konwencya zawarta pomiędzy Anglią a państwem Congo, porusza afrykańskie międzynarodowe kwestye i dotyka praw francuskich. Rząd francuski przesłał do Londynu i do Brukseli zastrzeżenia, w których oświadcza, że konwencyę uważa za nieważną i że będzie umiał praw swych dochodzić. Izba uchwaliła jednomyślnie porządek dzienny, pochwalający deklaracyę rządu.

Paryż 8 czerwca. Rada ministrów zajmowała się wczoraj pismem dep. Paschal Grousset i postanowiła nie wytaczać wcale sądowego śledztwa, ponieważ sprawa została załatwiona uchwalonym przez Izbę porządkiem dziennym.

Rada ministrów przyłączyła się do wniosków komisyi senatu, w sprawie zaprowadzenia dorocznego święta na cześć Joanny d'Arc.

Minister wojny Mercier przedłożył radzie ministrów dekret w sprawie reorganizacyi komisyi dla wynalazków, według którego komisya ta składać się ma na przyszłość z 6 osób cywilnych i 10 wojskowych. Z wojskowych sześć powołanych będzie z armii, a cztery z marynarki. Dla zbadania szczególniejszych wypadków mogą być czasowo do komisyi powoływane i inne także osoby.

Rzym 8 czerwca. Odpowiadając na dwie interpelacye w sprawie zamknięcia austryackiej alpejskiej granicy dla przewozu włoskiego bydła, uznał minister Blanc niedogodności teraźniejszej sytuacyi, przy której sanitarne środki ostrożności sprzeciwiają się niejednokrotnie handlowym wymaganiom. Na żądanie dep. Papy, aby cofnąć austro-włoską konwencyę w sprawie rybołowstwa na jeziorze Garda, która krzywdzi rzekomo włoskich rybaków, oświadczył minister Boselli, że przy stypulowaniu nowej ugody postawiła Austrya wymagania niemożliwe do przyjęcia, tak że wypowiedzenie teraźniejszej konwencyi stanie się prawdopodobnie koniecznem.

Rzym 8 czerwca. Wczoraj Crispi wraz z innymi ministrami udał się do Kwirynału dla złożenia królowi zwykłych czwartkowych referatów.

O rozwiązaniu przesilenia oficyalnie nic jeszcze nie wiadomo. Utrzymuje się jednak przekonanie, że Crispi otrzyma ponownie misyę utworzenia nowego gabinetu.

Christiania 8go czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu storthingu prezydent Ullmann zaprojektował tekst adresu do króla. Adres ma treść następującą: Storthing sądzi, iż musi do monarchy zwrócić się z uwagą, że znowu tak jak przed dziesięciu laty otoczony jest rządem, który nie ma ani zatwierdzenia ani zaufania większości zgromadzenia narodowego; równocześnie z nominacyą tego rządu przedsięwzięte zostało potajemne uzbrojenie statków wojennych. Lud norwegski chce we własnej sile zbrojnej mieć ochronę dla wolności i samodzielności ojczyzny. Storthing jako reprezentacya ludu zwraca się z tem żądaniem do króla, w którego ręce złożona jest konstytucya Norwegii i naczelne dowództwo lądowej i morskiej siły państwa. Dep. Baugland postawił wniosek, aby sprawozdanie komisyi o nadzwyczajnych wojskowych zarządzeniach rządu w r. 1884 i 1893 przedłożyć adwokatom państwa. Oba wnioski będą stanowiły przedmiot obrad na najbliższem posiedzeniu.

Madryt 8 czerwca. Na radzie gabinetu minister skarbu przedstawiał szczegóły z budżetu na rok 1894/95. Dochody preliminowane są na 744,593 223, wydatki na 769,126.720 pezetów.

Bukareszt 8 czerwca. Przybył tu wczoraj król, witany na dworcu przez ministrów, dygnitarzy dworskich, jeneralicyę i wielki tłum ludności. W Pitesti powitała króla deputacya studencka, złożona z 200 członków.

Nowy Jork 8 czerwca. Według depeszy *New-York-Heraldu* z La Libertad, jenerał Gutierrez proklamowany został prezydentem Rzeczypospolitej San-Salvador.

Nowy Jork 8 czerwca. Strejkujący robotnicy napadli wczoraj na kopalnię węgla Littlego w Pekinie w stanie Illinois. Właściciele stawili opór. W walce dwóch ludzi zginęło, wielu jest rannych; między rannymi znajduje się także trzech członków rodziny Little. Strejkujący robotnicy podpalili budynek wraz z magazynem prochu, przyczem sami cofnęli się ostrożnie. Wkrótce po ich oddaleniu się magazyn prochu wysadzony został w powietrze.

Nowy Jork 8 czerwca. Strejkujący robotnicy w stanach Maryland, Zachodniej Wirginii, Ohio, Indianie, Illinois i Collorado napadają ustawicznie na robotników pracujących, znieważają urzędników, odczepiają wagony od pociągów, wiozących węgle. Gubernator Mac Kinley wysłał dalsze oddziały wojsk do rozmaitych punktów. Mosty na kolei Baltimore Ohio zostały podpalone.

Przesilenie w Węgrzech.

Buda-Peszt 8 czerwca. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 3 po południu prezydenta Izby deputowanych Banffy'ego. Po posłuchaniu udał się Banffy do Wekerlego i oświadczył mu, iż Cesarz oczekuje dziś rano wniosków Wekerlego co do utworzenia gabinetu. Wekerle udał się natychmiast z Banffym do Fejervarego i Hieronymi'ego, z którymi odbył dłuższą konferencyę, a następnie konferował także z innemi politycznemi osobistościami.

Buda-Peszt 8 czerwca. Wekerle zakończył rokowania w sprawie utworzenia nowego gabinetu i przedłoży dziś Cesarzowi listę ministrów do ostatecznej decyzyi.

Budapeszt 8 czerwca. Według zgodnych wiadomości dziennikarskich, pochodzących z węgierskich kół liberalnych, przedłożył wczoraj Wekerle Cesarzowi listę nowego gabinetu, na której było także nazwisko Szilagyi'ego, jako ministra sprawiedliwości. Cesarz jednak sprzeciwił się wejściu Szilagyi'ego do nowego gabinetu. Wobec tego zarówno partya liberalna, jak i Szilagyi wpłynęli na Wekerlego, iż tenże odstąpił od kandydatury Szilagyi'ego i przedstawi inną osobistość na ministra sprawiedliwości. W przyszłym gabinecie byłyby tedy nowemi osobistościami obsadzone teki: sprawiedliwości, oświaty i wyznań, rolnictwa i teka ministra *a latere*. Jako przyszłego ministra rolnictwa, wymieniają zgodnie Banffy'ego, jako ministra oświaty barona Eotvoesa, jako ministra *a latere* hr. Juliusza Andrassego. Kto zostanie ministrem sprawiedliwości, dotychczas na pewno niewiadomo.

Buda-Peszt 8 czerwca. *(pryw.)*. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, iż Cesarz polecił Wekerlemu, aby do soboty przedłożył listę gabinetu z wyłączeniem Szilagyi'ego. Równocześnie otrzymał prezydent Izby Banffy wskazówkę, aby wpłynął na partyę liberalną, iżby się zgodziła na listę gabinetu bez Szilagyi'ego. Jeżeli Wekerle, albo Banffy, albo też inny członek partyi liberalnej takiej listy nie przedłożą, natenczas Korona przystąpi do utworzenia gabinetu po za partyą liberalną.

Buda-Peszt 8 czerwca. (pryw.) Obiegają pogłoski, iż Banffy podjął się misyi utworzenia gabinetu.

Od Administracyi „Czasu“.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. księżny Marceliny Czartoryskiej nadesłali na zakład św. Jadwigi: hr. Stanisław Tarnowski 25 złr., dział ubezpieczeń na życie Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie 50 złr.; — pp. Morawscy na kolonię leczniczą w Rabce 15 złr.; — na odnowienie katedry na Wawelu Ludwik Michałowski 20 złr.; — Maurycowie Straszewscy na zakład Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu 20 złr.

Warszawianki zwiedzając katedrę złożyły na ręce X. Józefa Bławuta na restauracyę katedry 1 złr.

Na odnowienie kaplicy św. Kunegundy w Bochni nadesłał hr. Jan Stadnicki w Wielkiejwsi 25 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Dalszy wykaz ofiar złożonych na odnowienie kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku: JW. hr. Marya Potocka dalsze 200 złr. na restauracyę organu, X. Węgrzynek, Skałkowska ze Lwowa, Franciszka Meysnerowa, I. Gryczyńska, hr. Wolański, Sylwina Niedźwiecka, K. K. z Nowego Sącza, Zofia i Seweryna Ujejska, Józefa Zaleska jako wotum za powrócone zdrowie, Ludwik Pikor, I. Dąbrowski, Z. M. D. z Lubatówki, X. Wincenty Frączkiewicz po 2 złr., Jan Mateszko, Jan i Katarzyna Flis po 50 złr., Marya Oczkowska, Ozarowie, Leon Olszewski, Wanda Chłopicka z prośbą o jednę łaskę i M. Wąsowicz po 3 złr., X. W. Pawlikowski, Helena Gajewska, Ignacy Dembowski, Zofia Łopatyńska, Bronisław Nowiński, Karol Holzer i Stefan Wasyl po 10 złr., Marya Harasiewicz za szczęśliwe przejście choroby 25 złr., Tekla Asłan o łaski dla rodziny, Stanisław Lechowski, B. ze Lwowa o powrócenie zdrowia żonie i zachowanie tegoż dzieciom, P. Horodyńska o pomoc, X. J. Kwiatkowski za pośrednictwem Administracyi „Czasu,“ Jędrzejowiczowa z Litatyna o pomoc i opiekę w obecnej potrzebie, Emilia Hupkowa o cudowne uzdrowienie córki, Rozalia Czaykowska o uproszenie łaski, Wincentowie Jabłońscy z powodu szczęśliwie przebytej choroby po 5 złr., N. N. 25 złr., T. W. z Krakowa z podziękowaniem Najśw. M. P. za Jej nieprzebrane dobrodziejstwa, Ludwik Kuryłło, Konst. i Józefa Kłomirscy za doznane cudowne łaski i o dalszą opiekę po 4 złr., X. dziekan Karakulski z Krzemienicy 8 złr., Marya Piorecka jako wotum dziękczynne, M. o zdrowie ócz, Anna Weiss, C. M. z Sokala, Kamil Kublin, J. Gryczyńska, Ł. Popowczak, P. Zawadzka, P. T. hr. Łoś, K. Wasilewska, J. Klin, M. Przyjemska, E. Rappé, J. K. na int. Filipa, Z. D. z Tarnowa o opiekę M. B Żygmuntowicz z Jagielnicy, Wojskowska i X. Wróblewski po 1 złr., Michał Piotrowski 1 rubel, Jan Ruczaj 1 złr. 20 ct. N. N. ze Lwowa 1 złr. 50 ct., Józef Piątek, J. i A. Poturało, J. i Z. P. i S. C. z Bochni po 50 ct., Konst. Żukiewicz 6 złr., T. Znamięcka z Zembrzyc 270 cwancygierów. J. T. na podziękowanie za uzdrowienie 1 złr., Br. Olszewska z podziękowaniem M. B. za doznaną łaskę i z poleceniem się Jej miłosierdziu 5 złr.

Wszystkim przezacnym P. T. ofiarodawcom składa konwent serdeczne podziękowanie z obietnicą pamięci przed Bogiem i Najśw. Maryą Panną.

Leżajsk 26 maja 1894.

X. Ł. Dankiewicz,
gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 czerwca, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	98 35
srebrna „	98 30
4% złota	120 70
4% koronowa	97 75
Akcye ban. austr.-w.	994 —
„ kredytowe	350 75
Londyn	125 05
Napoleony	9 96
Dukaty	5 90
Marki	61 27½
4% Renta węg. kor.	95 05
4% „ „ złota	120 60
Losy prem węg.	148 75
Losy tureckie	64 20

	złr. ct.
Anglobank	151 50
Union	258 25
Bankverein	127 25
Akcye Länderbank.	246 50
„ kol. Kar. Lud.	215 75
„ „ lwowsko-czerniow.	278 25
„ „ połudn.	108 —
Elbethal	261 25
Nordbahn	3105
Staatsbahn	340 62
Alpin	76 20
Akcye tytoniowe	214 12
Ruble	134 50

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 8 czerwca.

Banknoty austr.	163 20
Krótki Wiedeń	163 10
Banknoty ros.	219 90
5% Listy zast. pols.	—
4% Listy likw. pols.	66 10
Renta włoska	77 50
Akc. austr. kred.	211 12
Ultimo Ruble	220 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 8 czerwca.

Waluty.	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	134 —	135 —
Marki niemieckie za 100	61 10	61 60
20-frankówka	9 90	10 —
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne (za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.)		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 80	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ koron.	97 25	98 25
4% „ „ „ „	100 20	100 90
4½% galicyjskiego banku krajowego	97 —	97 70
4% „ „ kraj. koron.	101 50	103 —
5% Listy zakł. kred. ziemsk. w likwid		
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 90	97 60
4% pożyczki kraj. koronowej	96 90	97 60
4½% pożyczki kraj. galic.	99 90	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 50	96 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	410 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	277 —	280 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 75
„ Stanisławowa	43 —	45 —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
„ „ węgierskie	12 50	13 25
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 30	11 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 7 czerwca.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	414 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 80	110 50
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 30	101 —
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 25	97 95
4½% „ „ „ „ „	98 20	98 90
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 70	98 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 90	97 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 80	102 50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 7 czerwca.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 35
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 7 czerwca.

Renty	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
$4\frac{2}{10}$% papierowa	98 35	98 55
$4\frac{2}{10}$% srebrna	98 15	98 35
4% złota austryacka	120 85	120 95
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	120 60	120 80
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 10	96 —
4½% pożyczki krajowej galic.	99 80	100 —
4% „ „ „	96 75	97 25
4% propinacyjne galicyjskie	96 70	97 20
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 25	115 75
4% „ „ „ „ 1889	116 —	116 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	101 40	101 60
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 40
4½% „ „ „ „ „	98 25	98 75
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 10	100 70
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 —	129 —

Priorytety	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% kolei północnej Ferdynanda	90 90	100 20
4% „ Koszyce-Bogumin	96 —	96 60
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 10	89 10
4% „ „ nieopod.	96 —	96 30
3% „ południowej	153 35	154 35
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 —	95 9
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	151 25	151 75
wiedeńsk. banku związk. 100 „	127 60	128 20
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	469 —	470 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	434 75	435 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	410 —	421 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	246 40	247 20
austro-węgiersk. banku 600 „	994	997
Unionbanku 200 „	258 —	258 50
kolei Albrechta 200 „	96 50	97 50
„ Alföldа 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3100	3110
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 —	187 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	277 —	279 —
„ państwowej 200 „	341 —	341 75
„ południowej 200 „	106 —	106 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	204 50	205 40
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202 50	203 —

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	75 70	76 30
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	211 75	212 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 —	147 80
„ „ 1860 „ 500 „	146 75	147 75
„ „ 1860 „ 100 „	158 25	159 —
„ „ 1864 „ 100 „	197 —	198 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	148 25	149 25
„ regul. Cisy	142 25	142 75
austr. regul. Dunaju	127 —	127 50
miasta Wiednia z r. 1874	175 50	176 —
serbskie 100 frankowe	38 25	38 75
tureckie	64 —	64 30
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 25	10 50
kredytowe z r. 1858.	196 —	197 —
miasta Krakowa	25 75	26 25
czerwonego krzyża austryackie	18 25	18 75
„ „ węgierskie	12 25	12 75
Rudolfa	22 25	23 25
miasta Stanisławowa	44 50	45 50
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 92	5 94
20-frankówki	9 96	9 97
Funty szterlingi angielskie	12 48	12 53
Marki niemieckie	61 27	61 32
Ruble papierowe	134 50	135 75

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*